

# *Slumberyard*

Marcin Czerkasow  
***Slumberyard***

***Dream  
and Destroy***  
— editions

Alvin i wiewiórki  
Zerwana mapa  
Czkająca księżniczka w potrzasku  
Daleko na południu  
Cenne wskazówki  
Jeżeli cytryna  
Ogród chybionych podobieństw  
Digital Lunacy Ltd.  
Bez śladu  
Coś nawala  
Czyli empiryzm  
Goofy  
Jakiś mechanizm na zewnątrz imituje drozda  
Jeśli to czytasz, już nie żyjesz  
Czerwiec w lipcu  
Klasyka przyszłości  
*Slumberyard*  
Spokojnie, to tylko pole autokorekty  
To minus cień  
Wszystko wygląda lepiej w ciemnościach  
Zimna przekątna  
Wszystkie zmęczone konie  
*Zero aloha*  
Ruiny i zgliszcza  
Widzimy się w przyszłości  
Do zobaczenia w domu, tygrysie  
Kłopoty w Troubadourze

## Alvin i wiewiórki

Zapytałem, dlaczego. Zapytałem: dlaczego dywan jest czerwony? Jakie jest znaczenie czerwonego dywanu? W moim domu? Niepojęte; jak tak można i tak dalej. Nauczyli również złote rybki grać na konsoli.

Czym jest zatem życie, czym jest sens sensu largo? Oto szynszyle i paprotki.

Przedwczoraj, szukając kluczy, spiesząc się znacznie w drodze na premierę nowego modelu tabernakulum, przechodziłem tędy i wciąż był szary! Co moje pieski jadły na śniadanie? Pomidory? Truskawki? Kto widział tak tajemniczo ziewającego boksera? Odpowiedzi nie mieszczą się już w kratkach. Szokująco wysokie wskaźniki przestępczości. Przełał keczup w skarpety, łamiąc tym samym ostatnie zabezpieczenia. Przed nami kolejny level. Ale uwaga! To nie jest rzeczywistość Minecrafta, to szokująco niskie wskaźniki lektury ze zrozumieniem. To uniwersum rodem z Robloxa, gdzie facet z trzema lodówkami na głowie właśnie minął mnie na skuterze.

Szukam kluczy. Szczur wypadł z okna, pogwizdując na przejeżdżające kubły. Trafił w policyjny skaner. Postraszyli go bagietą, więc jeden z tych błaznów znów szuka partnera na Tinderze. Tylko pamiętaj:

nie jesteś złamasem, który w drodze  
do kanonu literalnie staje na rżęsach,  
przełamując jakieś estetyczne zabobony! Nie ma  
nic do łamania! Nie ma drogi. Psy biorą drzewo  
na odwyk. Liżą lustra  
w akwariach. Na obiad

idziemy do stawu. Co za dzień!  
Tyle na głowie. Mózg staje  
w kolejce do sensu. A do tego, zdaje się,  
wciąż jeszcze trwa zeszła sobota.

## Zerwana mapa

Zepsuty dom ślizga się po wzgórzach.

Jesteśmy już tak daleko  
od wszystkiego, co kiedykolwiek  
się wydarzyło, że nawet nie wiesz,  
co nagle trzymasz w ręku: surowy  
diament opinii społecznej czy zwykłe  
szkło z butelki rozbitej na głowie lajdaka,  
który ubiega się o reelekcję? Masz całkowite  
prawo do dezorientacji, cholera, do kompletu  
dorzucimy jeszcze szaleństwo  
skradających się w świetle dnia  
niewyszukanych szczegółów:  
zuchwałe kradzieże tożsamości, alternatywne modele  
zagubionej w czasie inteligencji, które nieustannie  
chcą nam coś o nas powiedzieć. Że wszystko  
ma sens. Jak  
jedzenie kamieni. To oczywiste,  
że nie miał racji, lecz w końcu  
dopiął swego. Innymi słowy —  
wszystko przejdzie.

A oni nadal  
spierają się o intencję, problem  
znaczenia dryfującego w coraz bardziej  
wyrafinowanych, lecz wciąż  
błędnych terminach, co przecież  
równe jest wysyłaniu tych piekielnych rakiet  
wyładowanych po brzegi pieniędzmi — jak najdalej  
stąd, zupełnie donikąd, podczas gdy w wielu miejscach  
glód wciąż tworzy żywe zatory.

Przez chwilę  
oglądają wyścigi gokartów; doglądają  
granic miasta. Ktoś rzuca coś jeszcze  
do pieca, jakiś komentarz — i ląduje na ścianie  
z najbardziej poszukiwanymi na świecie  
instruktorami współczesnego tańca.  
Na jednej z tych wypraw dosięga ich  
w pełni zrobotyzowane ramię  
definitywnej niezrozumiałości: zeszłej nocy  
księżyc po prostu zamienił się  
w ergonomiczną kulę masła.  
Co musi być prawdą.  
Wszyscy wiedzieli.

## Czkająca księżniczka w potrzasku

„Pychota”, wzdycha  
dziewczynka na widok czterech  
bliźniaczych, nadmuchiwanym  
domków, zacumowanych  
przy brzegu sztucznego jeziora rodem  
z sieciowej broszurki. Błyszczące  
dachy magazynów później, w pełnym  
słońcu, mroczny helikopter rotuje  
nad peryferiami: „Czy przechytrzą  
na czas wielkiego ptaka?”. Duchy krzaków

zjawiają się jeszcze przed wielkim  
pożarem legendarnej w tych stronach  
sortowni krewetek. Zostali czy jednak  
wyszli na swoje, nikt nie wie. Minimum  
domysłów dotyczy również nocy  
przechylającej szczyt ratusza niczym  
czapkę dzielnicowego rozrabiaki. A mieli jechać  
wprost nad morze, inicjować nowe zabawy, układać  
mapy nieba z piasku... Plany pokrzyżował  
im czosnek: cholera, cała szczęka czosnku!

## Daleko na południu

Ciemny, popękany chodnik w stylu jurajskim.  
Bujne cienie. Pelzające słońce.

Długie, wysokie ściany autostrady.  
Wierzchołki palm.

Jadący samochód. Znak oferujący sprzedaż samochodu.  
Dryfujące, pierzaste chmury

niczym twarze dziecięcych aktorów. Włóczęga.  
Drzwi. Odchody.

Figowiec przeszyty ostrym światłem.  
Całodobowy market.

Niebieskie drzewo. Dolina. Bezprzewodowy internet.  
Centrum kolizji. Płonąca sofa w Vernon.

Zrzęda popijający organową latte w Gower Gulch.  
Quesadillas. Dostępne pokoje.

Teozoficzne apartamenty Disneya  
na dziedzińcu kangurów. Przejście podziemne. Wiadukt.

Patchworkowe billboardy, namioty z lśniących obręczy.  
Labirynty z hulajnóg. Rzeźby na hulajnogach.

Ochroniarze w PacificPalisades.  
Wysokie żywopłoty Bel-Air. Wysokie żywopłoty

Beverly Hills. Hermosa Beach. Osiris 3D.  
Fentanylowe sny. *Skate and die.*

Pomalowane sprayem windy dla ludzi-jaszczurek.  
Czarownica z rowu melioracyjnego. Malwa na murze oporowym.

Hipisowskie opary. Flirty w jurcie w kanionie.  
Wspólne walki na poddaszu. Najlepszy chłopak

bez pracy szukający domu na zawsze.  
Martwy przyjaciel. Rozwód. Elimi-randki. Wyniuszki.

Zmierzch: stylowe pazury stukające w kruchą kierownicę  
Winnebago.

Świt: stylowe pazury stukające w błyszczącą kierownicę G Wagon.

Martwy szkielet R.M. Schindlera w Forest Lawn.  
Żywy szkielet Geoffreya Harrisona Palmera gdzieś indziej.

Odległe góry z kości dinozaurów.  
Wtedy czarna smoła, teraz brak śniegu.

Szybkość. Wściekłość. Przyciemniane szyby.  
Kryptowaluty, absolwenci akademii lansu.

Awatary ze skoliozą udające, że chodzą.  
Marionetki nerwowych manipulatorów z MIT.

Niewidzialni operatorzy wideo rejestrujący  
seanse spirytystyczne w całym mieście. Siatka duchów.

Superstudio z pustych mieszkań.  
Czerwony uber blokujący brązowy podjazd.

Bładozielony, rozkładający się, powojenny front sklepu.  
Brudny cień prześcieradła. Słomkowy kapelus.

Dmuchawa do liści. Lek na sowy. Gołębie.  
Wszędzie zwariowane sny. Wszędzie puste okna. Spirala śmieci.

Pazuzu na opuszczonej, zamkniętej stacji benzynowej.  
„Przyspiesz swoją przyszłość”. „Trzymaj się z daleka”. „Wejdz”.

Cebulowe pachy w kanionie Runyon.  
Daleko na południu uliczny ruch lśniący

jak rozmyta rzeka ruchomych luster.  
Wielki dzień przed długim snem.

## Cenne wskazówki

Porozumiewają się za pomocą zapachów.  
Oleander, cedr, przydrożna jabłoń.  
Przedwczesne akordy wiosny. Sprężyste  
przedwiośnie, kompletny brak scenariusza,  
żadnych granic. Całość odbywa się w cieniu.

Ciężkie obuwie przesłania drogę naprzód,  
sprawy, z którymi należy się jeszcze uporać  
przed powrotem na teren ogrodu,  
gdzie kręcimy się w kółko niczym  
dzieci uwięzione w fosforyzujących tunelach

własnych pomysłów. Jest jeszcze ktoś  
schodzący plażą w stronę strzelistego morza,  
kto może myśleć, może wyłącznie podejrzewać,  
że to w porządku zabrać coś na drogę —  
jakiś obłędny bagaż — zsunąć się pod powierzchnię  
z własnym, niełatwym ładunkiem lat  
i po prostu zasnąć. „Ład kłamie w wodzie”, jednak  
to na terenach zalesionych nocą  
rozpalają ogień. A kiedy wyszli  
z niewiarygodnej dżungli,

terror był już gotowy na powtórki.



## Jeżeli cytryna

Przebiegli argonauci, każdy z własnego stanu,  
skorzy do żartów i kultywowania  
wyłącznie przemitych tradycji,  
wznoszą rusztowania z liści  
pod redakcją czekoladowych sióstr. Zebrali się,  
aby oglądać czerń — gęste niczym dywan,  
rozgadane jezioro: „Nie jest  
nam zupełnie obojętne znaczenie  
szablonów maskujących bagna, całe jaskinie  
stareńkich schematów, pośród których ktoś  
głodny nowych stosunków rzeczy czai się wiecznie  
na swoją kolej, aby zniecka wyodrębnić  
autorski, jeszcze mroczniejszy porządek”.

Jak zatem wpływa na ciebie przestrzeń  
aktualnych nieporozumień, którą jest  
sieć? Jak często sięgasz do lodówki,  
wybierając wyłącznie sprawdzone  
produkty? Ogromny, skonfliktowany tunel  
przeprowadza nas przez kolejny dzień.  
W końcu: „Ważne jest, aby umieć zarządzać  
drogą w stronę zachodzącego słońca”.  
Od tej pory towarzyszy nam już tylko  
prawdziwie organiczna muzyka —  
coś bliżej rzek i minerałów  
skrzących się w ich korytach, podczas gdy  
gazowe głębie wciąż wiążą rude welony  
wieczorów nad kolejnym miastem,  
w którym wita nas ponownie wyekstrapolowany  
zmierzch, częściowo już niemal zawsze będąc  
czymś jeszcze trwalszym od samej nocy.

## Ogród chybionych podobieństw

Podobnie jak wy, przybyłem tu  
z powodu czarnej chmury  
sponsorującej dzisiejszy program.  
W końcu nawet delfiny nie mogły darować sobie

kolosalnej straty czasu, który zainwestowano  
w ich szkolenie. Stopniowo uzbrajane, uczulane  
na niektóre rodzaje częstotliwości, papierowe  
struktury aparatu państwowego

klaniają się pod naporem coraz bardziej  
cyrkowych postaw. Człowiek je psa. Pies  
wreszcie pożera człowieka. Co znaczą więc  
hasła w stylu: „Coraz więcej złych wiadomości”?

Istnieją fakty, na jakie mimochodem podobno  
zgadzamy się w życiu, jednak prawda jest taka,  
że wszyscy są obcy wszędzie w równym stopniu,  
niezależnie od dążeń i oczekiwań. Możesz czarować

i mnożyć zakłęcia poznane w kościołach i nawiedzonych  
kongregacjach na niemal całym świecie, lecz w ramach kolacji  
po prostu przelknij ten temat. Jeszcze jeden. Każdego dnia  
przed snem uważnie studiuj horyzont.

## Digital Lunacy Ltd.

Wszystko splata się z siecią. Widzimy jednak tylko część tego splotu. Szarawe eminencje na tylnych siedzeniach autonomicznych pojazdów przekraczają bariery rzeczywistości, decydując o statusach na ścianach trylionów wciąż mutujących użytkowników. „Widziałeś wczorajsze wykresy?”, macha w nieokreślonym kierunku z wyrazem twarzy fachowca od pogody. Ma oczywiście na myśli pozostałości po odrzutowcach, które na jego diabolicznych forach noszą sygnatury szatana, technologii upadłych aniołów: chemiczne szlaki rozrywają przestrzeń, w której jedyną ochronę przed zagładą stanowią miedziane konstrukcje umieszczane w rytualny sposób na tyłach ogrodu, a także specjalne kryształy i zaklęcia, którymi wzywają władze oraz niewidzialnych administratorów chaosu określanego — ogólnie rzecz biorąc — *światowym spiskiem* lub *Europa*.

Tymczasem, jak na ironię, firma *Demeter* całkiem niedaleko stąd parkuje swoje furgonetki do przewożenia nawozu w pełnym słońcu. To całe życie cuchnie realiami na niejeden kilometr.

A on wyszedł do ogrodu w sezonie zdeorganizowanym.

## Bez śladu

A ty co właściwie masz na swoje usprawiedliwienie? Brak zainteresowania jest również zainteresowaniem

czymś innym, więc jak? Lipiec strzyże uszami. Te ciche, postronne uliczki reprezentują sen klasy średniej, niezbyt udany, znaczy, urwany w połowie drogi na szczyt,

który nigdy nie powstał. Deklaracje konfliktu, które nie dają spać tym rozczarowanym szkieletom, zwabionym na party przez kolorowe migawki niczym myszy maszerujące pod osłoną mroku do koreańskiej garkuchni: nad wszystkim

unoszą się słodki cień eksterminacji. Właśnie dlatego klaszczą. A ja mam dzisiaj milion rzeczy do zrobienia i wszystkie ręce całkowicie zajęte. Te nieprawdziwe

też: silikonowe ramiona i dłonie pozbawione palców pozbawionych odcisków palców.

Nie wchodzę na żaden pokład.

## Coś nawala

dla T. K.

I nie byli nawet specjalnie  
w błędzie, choć nie  
wynieśli zupełnie niczego  
z całej historii lasu. Spisane  
patykiem na wodzie

były dotychczasowe  
ustalenia; szary silos  
pośrodku kwitnącego pola  
wciąż jakoś prosperował. Przeglądali  
stare krzaki w poszukiwaniu następnego

precedensu. „Wysadzić coś  
jeszcze, choćby kawałek  
stań”, myślał. Wkrótce po tym  
zamknęli jego chatę  
na podziemnym parkingu.

Jak wam teraz idzie  
wstrzymywanie oddechu w jeziorze  
skodensowanej siarki? Całe życie —  
jedyna definicja życia — to strata  
czasu, na który po prostu nas nie stać.

## Czyli empiryzm

Autopsja, czyli własność  
pewnego doświadczenia,  
w zasadzie zaczyna się  
od żartu. Następnie pieczętuje  
ją progresja drobnych spraw,  
całego namułu bzdur, drobiazgów  
(ktoś parkuje gdzieś samochód  
i wystawia nocą śmieci na dwór; czasem  
dzieciaki mówią o nich *pandy*, podczas  
gdy te chrupiące monstra zakładają  
wręcz już własne gangi), a także  
całkiem niezręcznych anegdot  
w stylu dowodu rodzaju raczej  
osobistego. Niekiedy ciężko  
się połapać jakiego dokładnie,  
ponieważ z wiekiem wszystkie terminy  
następują coraz szybciej (vide czas,  
jego obraz obrócony w rzekę),  
co chciał uzmysłowić nam już  
podprogowo, wciąż poszukując  
jaśniejszych określeń — cały  
ten koleś z foliową siatką  
zamiast twarzy, który o świcie  
zaskoczył miasto. A jeśli skończył,  
przecież musiał zacząć.

## Goofy

Co młody powiedział staremu?  
Kadry rwą się na strzępy, usiłując

przedstawić systematyczną historię  
zaskoczenia: cisnął nim

jak rzeką w cień. Dlaczego  
od miesięcy nie potrafi wydusić

z siebie nawet szczypty sympatii  
dla planu zmiany własnego

położenia? Zbyt wiele w tym  
poezji, jaskrawych przejawów

powседневnej nienawiści. Proste  
przyjemności stały się skomplikowane.

## Jakiś mechanizm na zewnątrz imituje drozda

Wszystko wokół nas jest nawiedzone. Nie sposób  
bowiem inaczej spoglądać na historię  
kanarka z kopalni, który okazał się być  
jedynie poćwiartowanym bananem. A ile  
tu negatywnej przestrzeni: jak ten cień  
psa bawiącego się swoim cieniem  
na tle potrójnego materaca  
z piany pamięci, wywleczonego

tymczasem na słońce — na którym  
ktoś czarnym sprayem nabazgrał:  
„Nie wiemy wprawdzie, czym jest życie,  
ale na pewno nie tym, czego nam  
dzisiaj trzeba”. Na tyłach przerdzewiałego  
kontenera grają w niewielkie bagno i układają  
tarota z krzaków. Jeśli wiesz, kiedy zacząć,  
twoja kolej. Inne żywioty mają dzisiaj wychodne.

## Jeśli to czytasz, już nie żyjesz

Zupełnie przypadkiem wygrał międzynarodowe mistrzostwa sudoku, tkwiąc niemal miesiąc w korku na nieczynnej autostradzie. Klasyczny facet od pogody: jego komiczne, w tym kontekście, rozpadające się małżeństwo. Wrzucony nagle w oklaski, widział się jeszcze przez chwilę w roli obrotowych drzwi regionalnej filii dostawców cyfrowo edytowanego szpinaku, po czym w zasadzie automatycznie przekształcił się w kolejną inkarnację niestabilnej emocjonalnie maskotki z lokalnych wiadomości: „Tego dnia spodziewamy się w y ł ą c z n i e ognistego deszczu — czego nie rozumiesz?!”. Z niejasnych powodów trzyma w lodówce największą na świecie kolekcję torebek keczupu; w wolnym czasie rozmyśla o stworzeniu kolonii aligatorów w komunalnym jeziorze. Podczas jednej z nielicznych rozmów, jakie odbył w upływającym tygodniu, stwierdził na przykład, że: „ogólnie rzecz biorąc, layout strony głównej wygląda, jakby zaprojektował go ktoś postrzelony, siedmioletni siostrzeniec, którego przecież

nawet nie mam. W każdym razie — wasze pieniądze są już w drodze. Przyślijcie więcej kotków”.

## Czerwiec w lipcu

Spróbuj przejść nocą przez pokój zupełnie niezauważony, niejasny, nie uruchamiając przy tym ani jednej pułapki.

Psy sąsiadów już śpią. To ich rzeczywiste dzieci, źródło wszelkiej pociechy. Słodkie bliźniaki. Biegają we śnie wokół rozświetlonej lodówki, w której ktoś zostawił dla nich kolosalną pieczeń. Na obrazie w salonie Kaczor Duffy z historycznym rozmachem demonstruje komuś kolejną autobiografię. Skwaszony księżyc przegląda się w masce samochodu na moście. Radio milczy, lecz w innej części miasta ktoś nadal nie śpi — wciąż licząc drobne, gryząc kredki i siorbiąc słony rękaw kolorowego swetra.

Gdzieś gniją rabatki.

## Klasyka przyszłości

Co jest właściwie nie tak z dzieciakami, które kupują radykalne kwiaty w darknecie i chodzą spać nad ranem do przypadkowych parków? T o właśnie szybkie czasy. Organizując noc w środku dnia, nieustannie dowodzą własnych racji. Ale czy ten rodzaj niewinności, popijanie mleka na bazie wyciągu z wirtualnych ostryg, budowanie miast i centrów sztuki tylko online — nie jest czymś naprawdę nowym? Zagubieni w trendach, wyborcy klasycznych opcji bez opamiętania zapisują swoje koszyki na jednym z serwerów dotyczących wydrążonego tematu nieuchronnego podboju Marsa. Krąży wokół tego sporo dziwnych much — tematu, znaczy: antyków spod znaku „nowego wykorzenia”. Dlatego niektórzy, próbując prześcignąć swoje czasy, fabrykują wyłącznie następne, gorące idiosynkrazje.

Na szczęście nie żyjemy już tym mrocznym popołudniem, nie oddychamy tylko neoklasycznym gazem. Bo kiedy wychodzisz z domu i wokół siebie zauważasz jedynie przemoc, a powyżej struktury chmur swobodnie naginające horyzont, dziwne ruchy gwiazd, których pył olśniewa

w zjawiskowy sposób („to tybetański grzyb czy może kalafior?”), wiesz już, z pewnością dostrzegasz, że punkt rosy nieubłaganie zbliża się do absolutnego zera.

## **Slumberyard**

Jak jaszczurki na amfie, zahipnotyzowane reedycją *Ethereal Killer*, zarejestrowani w starej szkole unikania kul, mroczni maruderzy próbują ustalić, czy świat nie eksplodował, kiedy spaliśmy; czy jest do czego wracać po okresach bezsennej ekscytacji bezsensownymi detalami: długie, strzeliste dni pokryte niemal płaskim i bezlistnym niebem. Starannie narysowane poranki.

Trawniki zarastają tłuszczem, wznoszą się ponad poziom literalny. Z roślin wydobywa się elektryczność, uruchamiająca cienie zieleni. „Kiedyś byliśmy wszystkim wszędzie, uwijając się przy naszych maszynach niczym ogrodnicy na Polach Elizejskich w sierpniu. Zero deszczu, dookoła antologia ognia, który jest sprzeciwem. Dlaczego rzeka nie jest? Ponieważ utarło się, że główny nurt reprezentuje większość, obłą i z reguły głuchą na jakiegokolwiek kontrargumenty. Układa krajobraz wyłącznie pod siebie.

Właśnie dlatego jeszcze bardziej zmęczeni modelem polityki stereo, stopniowo rezygnują również ze śniadań”, powiedział i wszedł do knajpy gnającej środkiem autostrady, gdzie zamówił podwójne *nawiedzone*

*majtki*. Przynajmniej pogoda  
była wtedy w porządku. Czy nie?

## Spokojnie, to tylko pole autokorekty

Gryź żwir i żryj gruz, lykaj  
gaz i guzy — *kampai*,  
pajacu. Mamy twoje zamiary. Odzwierciedlają  
ambicje, sygnały połączeń  
stąd aż po najdalsze krańce  
południowego Afganistanu. Jednego dnia  
mówisz, że wychodzisz

robić wyłącznie swoje. Kolejnego  
najwyraźniej kładziesz tory pod koncepcje  
wrogiego przejęcia wszelkich koncepcji. Tak działa  
sztuka. Nie wszyscy zgadzają się z tą definicją, ale konia  
temu, kto urwie mu łeb i nasika  
do stawu przed największym pałacem. Większe rzeczy  
wydarzają się chyba wyłącznie późnym latem.



## To minus cień

*tiger unbeatable  
so tasted so sold again  
tiger unleaveable  
3 legged brass backyard  
stake me there i want it*

— Regulator Watts, „Pemberton Red”

Prawdziwy tygrys wie, czym są zarośla dla początkujących przedsiębiorców. Mosiężny kociol na tyłach domu z początku nie przyciągał uwagi. Ale coś pękło kolejnego lata. Ptaki ścigały się w skokach przez gałęzie, lądując w zasadzie na czymkolwiek. Dyrektor szkoły zerkał na zegarek, odliczając godziny do końca sierpnia, czychając na dzieciaki zajęte ciskaniem butelek w sam środek jeziora.

Po odnalezieniu właściwych proporcji potrzebowali już tylko odpowiedniego odcienia czerwieni, aby uruchomić produkcję. A kiedy temat ruszył, naprawdę był jak piana nowości, spiętrzona lawina przeciskająca się przez okna, drzwi i szpary w podłogach wszystkich domów. Od tego czasu żyli coraz szybciej – tu, pośrodku niczego, lecz również na przedmieściach. Zwariowane sny pustoszyły okoliczne pola i windowały pragnienia. Warstwy warstw, wyrafinowane schematy skomplikowanych oczekiwań. Tak powstały te wszystkie okolice. I wciąż rozlewają się dalej.

## Wszystko wygląda lepiej w ciemnościach

Zdarzyło się pewnego dnia w kraju o nazwie... Musieli go jednak opuścić, aby móc zgodnie z prawem otworzyć wreszcie puszkę pomidorów.

Jeśli możesz to sobie wyobrazić... Liczne gałęzie w tej okolicy są jakby nadal zbyt głośne. Aleje wiązów, skondensowane cienie na ścieżkach z superjasnego piasku. Mniejsza o to, czy coś pojęli z podziemnej imprezy techno, po której jeszcze długo widzieli poczwornie specyficzny rodzaj tęczy. Każdy widzi rzeczy inaczej. A rzecz w tym, że powinna nas była tu przywieźć diamentowa taksówka. Choć nie wiem, czy chcę żyć dłużej w świecie opartym na przesadzie. Co zdaje się istnieć przeważnie w najmroczniejszych czasach: świadomość klęski, coś nieuniknionego, niczym upadek z wysokiego piętra po konfrontacji z trywialną skórką banana. W podobny sposób

może przetrwać budynek zaatakowany przez termity czy tornado: szczątki motorówek, bydło, które ląduje daleko w górach. Zresztą sam nie wiem, co tak naprawdę dzieje się z mózgiem, kiedy nie idzie zasnąć, więc nie śpisz, bo tygodniami na repecie z patio dobiega melodia: „Przybyliśmy tu w czasie huraganu”. To wtedy niemal kupił farmę. Właśnie tyle znaczy dla nas ziemia, obecność —

pewna ciągłość; długie rozmowy  
w otoczeniu ognia, które towarzyszyły nam podobno  
przed wynalezieniem pisma. Również to jest fikcją,  
jedną z tych potężniejszych. W końcu  
są w nas zawsze dwa wilki: jeden chce  
wiedzieć, jak świat płonie. Drugi napisał te słowa.

## Zimna przekątna

Czym w końcu jest burzowe niebo  
za oknem, jeśli nie ciemną falą

zbliżających się, zapewne zupełnie  
niewłaściwych decyzji? Ptaki drą

się wniebogłoso. W porządku,  
nazwijmy to „śpiewem”. Światło

na fasadzie waniliowego budynku  
zamienia się w budyń, rzecz pełną

niemal zupełnego zwątpienia. Bo  
czym są uczucia, które posiadamy,

oprócz tego, że są wyłącznie nasze,  
tu i teraz? Kiedy myślę o tamtej twarzy,

o tym niemal zaginionym uśmiechu,  
myślę również o falach, które zbliżają

morze do brzegu, a następnie cofają  
je coraz dalej, poza granicę myślenia.

I wtedy ponownie nie wiem, co myśleć,  
i kim być, jak być i kiedy przestać.

## Wszystkie zmęczone konie

To duże uproszczenie ulegać zagadkom  
na ich elementarnym poziomie,  
pozbawiając się przy tym wyraźnie  
wieloznaczności tła, gdzie być może

spoczywa kolejna część zaginionego  
hyposkeonu; jakiś nieco szerzej uchylony  
kontekst, niczym gazeta w porannym słońcu  
niedbale otwarta po czyjejś stronie. Jesteś

w jakimś nastroju. Opisz go. Również pomieszczenie,  
w którym przebywasz. Ktoś wcześniej  
wyraził swoje polityczne sympatie  
na ścianie pobliskiej sypialni. To człowiek

siedzący w stroju elitarnego kondora  
na koniu: prawdziwy zwycięzca, elastyczny  
członek swojej epoki. Już tu zasuwaj, no patrz.  
Rewolucja jest wyobraźnią w czerwonym wiaderku.

## Zero aloha

Owinięty w złotą folię nieodpowiedzialności  
czarujący wariat, spuchnięty jak choinka  
wycięta z antycznej książki telefonicznej  
wszystkich rejonów razem wziętych,  
głupek z pomarańczowym łbem  
pruje w ciemność, mrugając do wszystkich  
wokół jak popierdolony.

Każdego wieczoru bierze wyimaginowane odwety  
oraz kąpiele w ultrafiolecie. A oto łatwość,  
z jaką umywa nagle ręce i wieje w świat  
zeszytowego humoru, mijając po drodze  
makietę nowej stolicy: usypany naprędce  
stos skarpet z podobizną Misia Yogi –  
coś ekstremalnie już dziecinnego.

Kolejny raz w tej samej kolejce, ponownie  
rozjeżdżany przez diaboliczne sny, snuje plany  
nad skotłowaną planszą ziemi sięgającą  
skraju czyjegoś rzeczywistego talerza.  
„W tym świecie wszystko jest czymś  
zupełnie innym. Każdego dnia na nowo  
przeraza nas destrukcyjny apetyt  
tego miejsca”, mówią, od pewnego już czasu  
mieszkając w szwajcarskim serze.

## Ruiny i zgliszcza

Nigdy nie wiesz, kiedy nie mówić  
nie. Przysłowie wskazuje granicę,  
potężną jak horyzont pokryty lasami,  
które w pośpiechu mijasz w drodze  
gdzie indziej. I czas mija.

Ale sam  
nie istnieje nigdy; wpisany w jakiś  
rzeczywisty mechanizm, nawet  
jeśli otaczają go aneksy i podpisy,  
notatki na marginesach pozostawione  
gdzieś zbyt szybką ręką nad ranem.

Nie istnieją stare sieci, ciśnięte dawno  
w morze, ani owoce ziemi, czarne jak  
niejeden charakter, który wydobył je  
w swoim czasie, wepchnięte w ogień  
w odpowiedzi na chłód nacierający  
na ściany domu, który sam pewnie  
już nie istnieje.

Przez chwilę krąży  
wokół jeszcze przestrzeń, ruch wiatru,  
jakiś cień w zaroślach widniejących  
tu i ówdzie, na obrzeżach, lecz jej  
adaptacja, sposób, w jaki  
z niej korzystamy, również  
wreszcie znika niczym ten  
odroczoney, sięgający wnętrza  
pusty słup powietrza.

## Widzimy się w przeszłości

Dorastał w aluminiowej puszcze za domem.  
A teraz nie odróżnia własnej głowy  
od kanapki z masłem. Do tego stopnia  
jego serce dojrzywało w pralce  
niewiarygodnych nowości: system  
podpowiedzi już nie ukrywa się  
w lesie, lecz jest na wyciągnięcie ręki.  
Miał jednak za duże ręce. Biblijnie!

Czy przejął go własny los, trzymał  
choćby za dłoń na lotnisku  
podczas odprawy? Pod osłoną nocy  
wjechali wreszcie taczka ryżu  
do Lagos: „Czas zbierać  
pluszaki; zaczyna się nowy sezon  
pomyłek, którym jest to milionowe  
miasto wybrane przez was zamiast  
o wiele krótszej drogi do rozkojarzonego parku”.

Również schody stają się z czasem problemem.  
Nie jest nim natomiast stopniowe wdrażanie  
w zagadnienia umów, wniosków, całego  
szlamu, który spływa codziennie z drukarek  
w wysokonasyconych podejrzaną energią  
biurowcach. Po godzinach, niczym frisbee  
w rozgrzanym lipcowym powietrzu,  
rzeczywistość uderza o szybę wieczora,  
aż dookoła lecą fioletowe wióry. Dzisiaj  
jest rzeczywiście czymś, na co czekaliśmy  
od dawna, choć efekty mogą się różnić  
od tych reklamowanych: „W każdym razie

doceniam twój wkład w każdy temat.  
Życie w obecnych czasach jest jak  
mizernie zekranizowana opera, lecz  
my jesteśmy dokładnie tam, gdzie  
być trzeba. W końcu nie istnieją ruiny,  
których nie można by jakoś naprawić,  
pchnąć dalej, odsprzedać”.

## Do zobaczenia w domu, tygrysie

Mordercze lato grzało w skronie, spalona  
guma mojej spluwy była niczym płótno,  
z którego powoli wylał się obraz  
podmiejskiej sielanki. Bo — jak by to  
pięknie ujął Hegel: „Wolność to marka  
motocykla z wyprzedzący w piekle”.  
A oni również mieli swój gang, założyli  
go przecież, tańcząc jak pojebani  
wokół niewielkiego drzewa. Od tamtego  
czasu jego piesek, Rozum, chcąc  
się wysikać, wciąż błąka się bez celu,  
wszędzie widząc zagadki. Myśli wirują  
i grzmocą w czarną ziemię niczym  
grad sztyletów, demonstracyjny  
deszcz żyłek: „Krażą niespokojne  
czaszki”. Kartezjusz ujął to chyba  
dokładnie właśnie w ten sposób.  
Zanim zasnął. A mimo wielu zastrzeżeń,  
sny nadal mieszają mu się z rzeczywistością.  
Witamy w pracy! Nietrzeźwy niedźwiedź  
na rowerze robi rundki wokół nieco  
roztargnionej idei demokracji; Marx  
robi w gacie, bo ktoś mu powiedział,  
że był powiedział nad ranem: „Historia  
powtarza się przecież dwa razy”. Sam  
stracił rachubę już w drodze na parking.  
Ciężki dzień, lepka noc, dość mgliste  
wszystkie sprawy. Debord na przykład  
twierdzi, że tak naprawdę próbujemy  
uciec od naszych wyobrażeń. Nie dbam  
o to, serio, naprawdę mam gdzieś sens,

kiedy mowa o ucieczkach. Ważne, aby wóz był po prostu porządnie zatankowany. Jednak w snach, podobnie jak w rzeczywistości, facet, który nad ranem wreszcie przyniósł nam towar, to chłopiec o imieniu Sue: przybył z piosenki. Mężczyźni i kobiety, osoby ludzkie. Marx nagle wypala, że historia to jedno. W tym czasie zamaskowani bliźniacy pożerają beton. „Ta idea jest zbyt ciężka, by się w nią na poważnie zagłębiać”, powiedział, ale ja wątpię. Odżywiam się lepiej, nawet nieco biegam. Choć każdy krok jest jak bitwa, myśl rodzi myśl, a cały spektakl, jak mniemam, nie jest jednak zwykłym dodatkiem do rzeczywistości. Wyszedłem z domu, więc jestem w drodze. I tak właśnie mijają to bezdyskusyjne lato.

## Kłopoty w Troubadourze

Czym jest tatuaż w oczach zwierząt?  
Byłem tak znudzony, że mogłem  
walczyć nawet z małpą, tą zabawną —  
z rysunkowego przekrętu.

Nieznane systemy  
wylaniają się z plaży i posiadają znaczenie  
niezależne od umysłu obserwatora.  
I usłyszałem śmiech dochodzący z japońskiego  
latawca ukrytego w drewnianym pudełku  
z twoim imieniem. Bezradny jak wazon  
kwiatów w najwyższym oknie  
opętanego zamiecią wieżowca,  
odcięty od świata i siebie,

zrozumiałem, że rzeczywistość  
właśnie jako psikus, regularna dieta  
rządowego sera, zbiór  
sprzecznych ze sobą przepisów,  
ma więcej sensu niż wszyscy  
komentatorzy sportowi razem wzięci. Ponieważ  
istnieje gradacja bytów, pytań i odpowiedzi.  
Nie tylko ta rzeka wciąż cuchnie. Przed wami  
rewolucyjny akt percepcji.

Marcin Czerkasow • *Slumberland*

Copyright © 2024  
by Marcin Czerkasow

***Dream  
and Destroy***  
— editions

[czerkasow.site](http://czerkasow.site)

*Slumberland*

*Dream  
and Destroy*  
— editions